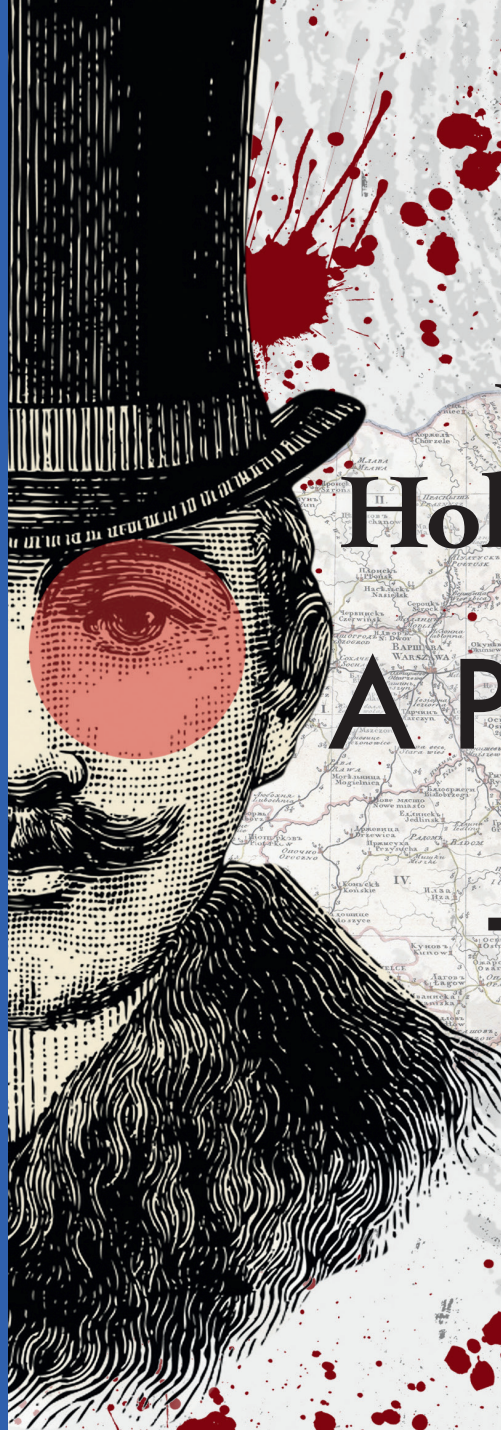


Rok 1861, Francja. Falszywy polski hrabia sieje zamęt w kręgach emigracji...



Wacław  
Holewiński

A POTEM  
JUŻ  
TYLKO  
MGŁA

LIRA  
WYDAWNICTWO

A POTEŃ  
JUŹ  
TYLKO  
MGŁA

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67915-75-5

Wacław  
Holewiński

A POTEŃ  
JUŻ  
TYLKO  
MGŁA

LIRA  
WYDAWNICTWO



1. GENEWA, 17 PAŹDZIERNIKA 1875

*Butkowski*

Bolała mnie głowa. Potwornie. Miałem zamknięte oczy i czułem, jak drży mi lewa powieka. Położyłem na niej dłoń, ale to nie pomogło.

Z trudem starałem się uporządkować myśli. Wczoraj...

— Boże mój, co było wczoraj?

Awantura? Gdzie? Gdzieś w okolicy Grand Théâtre? O co? Kto brał w niej udział? Nie powinienem tyle pić. Może w ogóle nie powinienem. Ale co mi zostało? Czas...

Naszły mnie czarne myśli. Śmierć. Byłem przekonany, że to nieodległa przyszłość. Nie, nie czułem się stary. Nie miałem nawet czterdziestki. Inni żyją po sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat, więc... Dlaczego?

Kto tam wczoraj był? Widziałem jakieś twarze. I słyszałem swój krzyk. Wygrażałem komuś pięścią. Zacierają mi się obrazy, jakieś migotanie.

Michaił Elpidin\*? Ten dureń kierujący emigracyjną biblioteką? Już, już, a by mnie kupił. A jak się wcześniej przymilał! Ale wcześniej miałem pieniądze. Co takiego się stało?

---

\* Michaił Konstantinowicz Elpidin (1835–1908) – członek Ziemi i Woli. W 1863 r. aresztowany i skazany na 5 lat ciężkich robót. 6 lipca 1865 r. uciekł z więziennej twierdzy w Kazaniu. Osiedlił się w Szwajcarii, gdzie prowadził drukarnię, księgarnię i bibliotekę.

Zobaczyłem. Tak, przez chwilę widziałem to wyraźnie. Mikołaj Iwanowicz zbliżył usta do mojej twarzy. Miał nieświeży oddech.

— Butkowski! — wrzeszczał. — Jest pan szubrawcem!

Nie mogłem puścić tego płazem. Rzuciłem się na niego, złapałem za poły surduta i byłbym uderzył, ale ktoś od tyłu chwycił go za ramiona, odciągnął.

Co było potem? Co potem? I kto tam jeszcze był? Jeden, dwóch, trzech? Więcej?

Widziałem jakiś czas temu dziwne urządzenie. Mówili na to salon stereoskopowy. Migały w nim zdjęcia. Nie potrzebowałem tych cudów. Obrazy przesuwają mi się przed oczyma, ale jak tam, jak w tej maszynie, nie mogłem z nich złożyć sensownej historii.

Podsunałem nawet Potockiemu pomysł. Namówiłem go na wizytę u Ferriera. Jakże on miał na imię? Claude-Marie? Chyba tak. Fotografie. Tak, można je było wykorzystać w naszej pracy. Pieniądze... Zawsze ich brakowało, skąpili. Durnie. Petersburg. Pozjadali wszystkie rozumy. Ci w Warszawie tacy sami. Gdyby dali parę tysięcy rubli więcej, mieliby wszystkich podanych na tacy. Ferrier był gotów pomóc. Ale przecież nie za darmo.

Elpidin. Co się wczoraj stało? Wiedziałem, że coś niedobrego, że to będzie rzutować na moje dalsze życie. Ale co?

Z trudem się podniosłem, usiadłem. Zakręciło mi się w głowie, odbiło i zaraz, ledwie zdążyłem do wiadra, zacząłem rzygać. Zobaczyłem czerwoną wydzielinę. Krew? Nie pierwszy raz. Dlaczego?

Umyłem twarz. Woda była przeraźliwie zimna. W mieszkaniu też było zimno. Jędzia Perie oznajmiła, że nie będzie paliła w piecu, dopóki nie dam pieniędzy na opał. Skąd miałem wziąć?

Wciąż czekałem na list od Potockiego. Niechby mnie wreszcie wezwał do tego Londynu. Przecież i tam byłbym mu pomocny. A jeśli nie? Wracać do Warszawy? Nikt tam nie czeka. Nikt. Chociaż może... Przypomniałem sobie Marię. Gdyby była bogatsza, gdyby miała jakiś posag, może bym się z nią ożenił. Wykorzystałem ją. Miała piękne ciało. Duże piersi. Na samą myśl o nich zrobiło mi się gorąco, poczułem podniecenie. Przełamała strach, obawy. Musiała mnie kochać. Machnąłem ręką. Dobrze, że wtedy wyjechałem. Płakała. Obiecałem, że wrócę.

Ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Kto to mógł być? Nie chciałem nikogo widzieć. Nie w tym stanie.

— Butkowski, otwieraj!

Usłyszałem przekleństwo. Jasiński? On tam wczoraj był? Jeszcze tego brakowało.

Intruz nie zamierzał odejść. Musiałem go wpuścić, inaczej sąsiedzi zaczęliby wyglądać z tych swoich nor.

Podniosłem się, ledwie dobrnąłem do drzwi, zdjąłem łańcuch i przekręciłem klucz. Jasiński popatrzył na mnie uważnie, a potem rozdziawił gębę pełną poprzerastanych zębów.

— Otkroj dwier' — syknął intruz po rosyjsku.

Niechętnie wpuściłem go do środka. Wasyl Andriejewicz, mimo polskiego nazwiska, nie przyznawał się



do swego pochodzenia. Wolał uchodzić za rodowitego mieszkańca Pitra. Zналиśmy się od kilku lat, ale tamten szukał ze mną kontaktu wyłącznie w nadzwyczajnych okolicznościach, wtedy gdy rosyjskie służby...

Zanim zaczęliśmy rozmawiać, zdało mi się, że wczoraj go widziałem, ale nie byłem tego pewien. Machnąłem ręką.

Jasiński skrzywił się.

— Co tak śmierdzi? — zapytał i nie czekając na odpowiedź, otworzył szeroko okno. Przez chwilę patrzył na ulicę.

Powiało mroźnym powietrzem. Rosjanin odsunął kołdrę i usiadł na łóżku.

Wasył Andriejewicz był kupcem. Przynajmniej za takiego chciał uchodzić w oczach mieszkańców Genewy. Ale to był tylko puder, przykrywka. Tak naprawdę, choć nigdy mi tego nie powiedział, musiał być wysoko w hierarchii tajnej policji.

— Siadaj.

Nie musiałem go słuchać, ale wiedziałem, że są sytuacje, w których lepiej nie wszczynać awantury. Przysunąłem zydel i zająłem miejsce naprzeciwno.

— Czego chcesz? — zapytałem.

Jasiński popatrzył na mnie uważnie.

— Jebi twaju mać — przeklął i uniósł na wysokość podbródka zaciśniętą pięść. — Bydlę. Wczoraj... Nic nie pamiętasz?

Przez chwilę miałem wrażenie, że mnie uderzy. Chciałem się nawet zasłonić, ale nagle zrobiło mi się wszystko jedno. Było przeraźliwie zimno. Zaczerpnąłem głęboko powietrza.

— Byłem pijany...

— Wciąż jesteś.

— Co się stało?

— Naprawdę nie pamiętasz? Zrobiłeś awanturę...

To mi się ostatnio zdarzało. Wszystko przez brak pieniędzy. Zbyt często szarpano mnie o spłatę długów, podsuwano pod nos weksle z moim podpisem.

— Coś... jakby... — wydukałem.

— Ławrow\*...

W jednej chwili zrobiło mi się gorąco. Już wiedziałem. Poderwałem się, rzuciłem do wiszącej na drzwiach szuby. Przeszukiwałem kieszenie. Listy. Boże, czy mógłbym być tak głupi, tak strasznie, bezdennie głupi?

— Elpidin? Widział?

— Widział? — Jasiński roześmiał się. — Cała Genewa dziś o tym mówi. — Hrabia Potocki, ten wielki, wspinały patriota, Polak, powstaniec, wskrziesiciel narodu. Gawno sabacze... Agent Trzeciego Wydziału. Ten, który ich wszystkich wydał...

Tak, pokazałem listy do Ławrowa. Te, które przychodziły na adres Alberta. Szukałem sposobu, aby zaprzeczyć...

---

\* Piotr Ławrowicz Ławrow (1823–1900) – rosyjski myśliciel, publicysta i działacz rewolucyjny. Jeden z głównych, obok Michajła Bakunina i Nikołaja Michajłowskiego, ideologów ruchu narodnickiego.

— Bałaszewicz. — Rosjanin wstał i przez chwilę mowował się z wypaczonym oknem. Zamknął je, używając obu rąk. — Twój hrabia nie ma już czego szukać. Nigdzie. Obaj nie macie czego szukać. Musisz zniknąć.

Te listy były, tak chciałem je traktować, kartą przetargową na wypadek, gdyby... Nie, nie potrafiłem sobie tego wyobrazić... Tyle lat. Niczego innego nie potrafiłem. Czasami miewałem dobre pomysły, tłumaczyłem pisma, załatwiałem zaproszenia, ludzie widzieli we mnie oddanego sługę hrabiego, ale przecież, choć byłem jego podwładnym, sekretarzem agentury, chciałem, by traktowano mnie... by Bałaszewicz dostrzegł we mnie kogoś więcej.

Od czasu wyjazdu Potockiego do Londynu spadałem coraz niżej. Może trzeba było jechać do Paryża. Albo na statek, za tamtym. Przecież... Zamknąłem oczy, ból głowy był nie do zniesienia.

Rzuciłem się wczoraj na Elpidina. Tamten mnie odepchnął. Przypomniałem sobie, że upadłem, to stąd ten ból nogi. Poderwałem się, z trudem nas rozdzielili. Byłem pijany, to dlatego zacząłem krzyżeć, że jestem kimś innym, niż im się wydaje. Opróżniałem kieszenie... Siedzieli przy stole. Ktoś krzyknął, że to niemożliwe, że nie Potocki, że każdy inny, ale nie on. Że tyle zrobił dla emigracji. Więc pokazałem im więcej. Nie mogli wątpić.

Wyjechać, wyjechać do tej przeklętej Warszawy. A może do Krakowa? Tam przecież nie będę bezpieczny, zaraz dotrze, że carski pacholek... Więc nie. Skończę

życie w nędzy. Nie trzeba było, nie trzeba było wyjeżdżać. Po co wspominać? A może? Napisać list. Razem uciekną do Ameryki... A nie, to sznur...

Wasył Andriejewicz wstał, strzepnął z palta jakiś pa-proch i wyszedł bez słowa.

## 2. ZIMA 1858

*Bałaszewicz/Potocki*

*Gdzieś tam przy morzu, w oddalonej stronie,  
Jest miasto sławne — stolicą nazwane;  
Złotem goreją świętych domów skronie  
I kanałami w okrąg opasane\*.*

Koń się potknął i mało z niego nie zleciałem. Deszcz, a potem mróz zrobiły swoje. Cała droga pokryta była lodem. Zakląłem głośno, ściągnąłem wodze. Wiersze. Komu one potrzebne? Wystarczy Mickiewicz, wystarczy Słowacki. A jednak przychodziły do głowy same.

Było zimno, marzłem. Zacząłem kaszleć, nie mogłem przestać. Z trudem złapałem oddech. Całe szczęście, że do rodzinnego domu zostało nie więcej niż dwie wiorsty. Mijałem oddalone od siebie chałupy. Cała okolica, ta bieda szlachecka. Jeden uboższy od drugiego. Modlili się,

---

\* Julian Aleksander Bałaszewicz, *Magnat w stolicy*, ze zbioru *Niezabudki z brzegów Newy*.

aby przetrwać do przednówka. Ale każdy gębę darł, że herbowy, że przodkowie gdzieś tam pod Grunwaldem, Wiedniem, Beresteczkiem. I z tą Polską, której prawie żaden już nie pamiętał, na ustach. Głupcy, głupcy, tyle to sobie razy powtarzałem. Nie dać się unieść tym porrywom, mrzonkom. Życ trzeba, oddychać pełną piersią, trzymać z tymi, którzy mogą więcej.

Może nie powinienem był wyjeżdżać z Wilna? Dawno nie widziałem rodziców, pełne dwa lata. Musieli na mnie czekać. Przed miesiącem przez kupca z Uciany posłałem wiadomość, że wracam. Zabarłoczyłem, chciałem się nacieszyć kobietami, których tak brakowało podczas służby. Kaukaskie góralki niejednego potraktowały sztyltem, więc tam nawet nie próbowałem.

Wiozłem matce wełniany szal kupiony od Abrama. Żyd zachęcał, przysięgał, że przywieziony z Kaukazu, ale kto wie, gdzie prawda, gdzie fałsz. Ucieszy się, do kościółka założy.

A w tym Wilnie, czym miałem się zająć? Nie zrobiłem kariery w wojsku ani za pierwszym, ani za drugim razem. Boże mój, nachodziłem się, najeżdżiłem, a przecież nie to miałem w zamierzeniach. Wciąż i wciąż brakowało pieniędzy, na wszystko. Wstyd było przed innymi ochotnikami. Choć i tamci, poza Woroncewem, niechętnie wysuptywali rubelki. Co po wsiach udało się złapać, sprzedać... Tyle tej wojaczki, uśmierzanych buntów. A Woroncew? Hrabia Woroncew... Kiedy przyszło co do czego, ojciec napisał list do generała. I tyle go widzieli.

Wilno? Dalej, może w Pitrze, może w Warszawie... Trzeba mieć plany, chęci. Paryż? Francuskiego się uczyć. Uciec z tej biedy. Nie zatrzymywać się. Z Bogiem i choćby mimo Boga...

— Car nagrodzi, zapamięta. — Kapitan Wiaczesław Mikołajewicz Liubowkin lubił sobie z nich kpić.

Zamiast worka złota dostali armię wszy i malarię.

Wjechałem w las. Przypomniałem sobie pierwsze polowanie. Zabrał mnie starik, nie miałem wówczas więcej niż osiem, dziewięć lat. Strzelba była niewiele mniejsza ode mnie. Ojciec straszył, że jeśli niczego nie upolują, matka... Miałem łzy w oczach, gdy wystrzeliłem, a zając, jakby nic sobie z tego nie robiąc, stanął słupka i przyglądał mi się uważnie. Potem kicnął w młodą buczynę i tyle go widzieli.

Roześmiałem się. Zaścianek. Pierwszy zamajaczył dom stryja, starszego z braci. Ojciec się z nim kłócił bezustannie. Różnili się charakterami. Tamten stateczny, flegmatyk, odpowiadał na zaczepki powoli, rzucał słowo, które ważyło więcej niż pud zboża. Młodszy zgrzytał zębami, ślinił się, mełł słowa w ustach, wyrzucał je gwałtownie. Mimo tych waśni jeden drugiego bronił przed sąsiadami, pomagali sobie w polu, a stryjna często przesiadywała z matką nad jakimiś robótkami.

Dźgnięciem ostróg zmusiłem konia do przyspieszonego biegu. Mimo szarówki dostrzegłem dym unoszący się z rodzinnego domu. Matka z Ksenią musiały gotować obiad. Pomyślałem, że się ucieszą na mój widok.

Z trudem wyszarpnąłem nogę ze strzemięcia, zsunąłem się na ziemię. Prawie w tej samej chwili drzwi do chałupy zaskrzypiały, rozwarły się.

— A kogo Pan Bóg prowadzi?

Ojciec najwyraźniej mnie nie poznał. Głośno się roześmiałem, objąłem ramieniem przygarbionego mężczyznę.

— Syn, ojczy, syn — oznajmiłem radośnie, trochę sztucznie, jakby w nadmiarze, bo niewiele we mnie było dumy z takiego powrotu, nie taki sobie powrót wymarzyłem.

Ojciec odsunął mnie od siebie, popatrzył uważnie, jakby wciąż nie był pewien, że to Julian, jego pierworodny.

— Konia do stajni — zarządził wreszcie. — I do chałupy, nie ma co walać się. Mróz!

Mówił po polsku, tym zaściankowym zaśpiewem, który jedynie tu, na Wileńszczyźnie, był zrozumiały dla wszystkich.

Wprowadziłem kobyłkę do zagrody, ustawiłem obok dwóch starych klaczy, rozkulbaczyłem, rzuciłem wiązkę siana do przegrody. Konie zarżały, jakby ucieszyły się z niespodziewanej atrakcji. Odpiąłem od siodła sakwę, ale zanim doszedłem do domu, znów chwycił mnie kaszel. Poczekalem, aż minie, i dopiero wtedy wszedłem. W jednej chwili obok zjawila się Ksenia, rzuciła mi się na szyję. Była dużo, prawie dziesięć lat ode mnie młodszą, ale wyraźnie się przez ostatnie dwa lata zaokrągliła, urosły jej piersi, nabrała kobiecych kształtów. Od kiedy

pamiętałem, była we mnie wpatrzona jak w obrazek. Nikt się nie liczył, ani matka, ani ojciec, tylko ja. I chciała, abym te wiersze dla niej pisał, recytował.

— Wróciłeś, wróciłeś! — wykrzykiwała i nie chciała puścić. Rozpięła i ściągnęła ze mnie przemoczony szynel.

Matka stała przez dłuższą chwilę obok, dostrzegłem w jej oczach łzy. Odsunąłem wreszcie siostrę i pochyliłem się do rąk seniorki. Wciąż była ładną kobietą, choć siwizna już bogato przyprószyła jej skronie.

— Synok, synok — powtórzyła i ucałowała oba moje policzki. — Razdziewajsia. Zaraz obiad.

Wręczyłem jej prezent, zobaczyłem, jak zaświeciły jej się oczy. Założyła i w jednej chwili zrobiła się młodsza. Obróciła się, a roześmiana Ksenia tylko kręciła głową.

— Piękny — pisnęła.

Wyjąłem z sakwy tom wierszy Puszkina, który kupiłem w Pitrze. Siostra wzięła do rąk książkę, ale przecież nie znała cyrylicy, patrzyła tylko, kartkowała, na koniec wzruszyła ramionami.

Przypomniałem sobie Woroncewa, jego słowa, o których początkowo nawet nie wiedziałem, że nie jego, ale właśnie poety.

*Po co huczycie narodowi oratorzy?*

*Po cóż grozicie Rosji anatemą?*

*Czyż was wzburzyło Litwy poruszenie?\**

---

\* Aleksander Puszkina, *Oszczercom Rosji*, tłum. Maciej Szczepańczyk.



Denerwował mnie, drażnił, nabijał się z polskich powstań. Byłem, jak tamten, poddanym cara, chciałem się rozpląnąć w tym morzu. Ale wciąż przypominał, że Polak.

Przytuliłem siostrę, obiecałem uczyć. Ale przecież nie miałem zamiaru spędzić tu swoich najlepszych lat. Chciałem odpocząć miesiąc, może dwa, potem ruszyć do stolicy. Te wiersze, które pisałem, powinienem pokazać, nacieszyć się uznaniem. Przecież nie byłem gorszy. Romanowski, Kołakowski, Siemieński, Kulczycki... Czytałem każdego, wszystko, co wpadło w ręce.

Zaniósłem swoje rzeczy do pokoju, w którym przeżyłem kilkanaście lat. Siostra nie odstępowała mnie na krok. Była ciekawa świata.

Śmiałem się. Trochę mi było żal Kseni. Ojciec pisał, że są chętni do jej ręki. Nie zmuszali jej do zamążpójścia, bo i kawalerowie jedynie z zaścianków. Całe życie będzie harować, rodzić dzieci, oporządzać bydło, a jak będzie trzeba, to i w pole mąż pogoni.

Przyniosła mi dzbanek z wodą, naląła do drewnianej dębinki. Obmyłem twarz i ręce, wytarłem w płócienną ścierkę.

Matka wołała do stołu. Siedliśmy, jak kiedyś. Ojciec od okna, obok niego matka, dzieci po bokach. Starik wziął chleb, ucałował, zaczął odmawiać modlitwę.

— Boże, dzięki Ci składamy za to, co pożywać mamy. Ty nas żywić nie przestajesz, bądź pochwalon za to, co nam dajesz.

Powtarzaliśmy za nim. Nie mogłem się skoncentrować na tych świętych słowach, dawno nie byłem u spowiedzi. Tam, w górach był z nami batuszka, ale przecież nie mógł, choć go namawiali, zaprzec się swego wychowania, tradycji.

— Amen — zakończył ojciec.

— Amen — powtórzyliśmy zgodnym chórem.

Jedliśmy na talerzach, które rodzicielka wniosła w posagu. Traktowano je jak skarb. W tylu innych zaściankach wszyscy jak chłopci czerpali z jednego naczynia...

Matka gotowała tak, jak lubiłem, syto. Więc nie żałowałem sobie. Czułem, jak tłuszcz spływa mi po wargach.

Ojciec zaczął wypytywać o politykę, o cara, wojnę. Odpowiadałem, cedząc słowa między jednym kęsem a drugim. Chciałem w ich oczach uchodzić za światowca. Przysięgłem sobie zresztą, że ten przyjazd, odwiedziny to już pożegnanie. Wyrwać się i nie wrócić. Uciulane grosze spożytkować, pomnożyć. Ale miałem też przecież inny plan. Na lata.

### 3. NIKOLSKOJE, SIERPIEŃ 1865

*Tołstoj*

Nie czułem się dobrze. Byłem zły, wcale nie miałem ochoty tłuc się kilka godzin do Nikolskoje, rodzinnej posiadłości Dołgorukich. Zwłaszcza w tym upale. Co

chwila wycierałem pot z czoła. Ale przecież nie mogłem odmówić zaproszeniu. Zaproszeniu traktowanemu jak polecenie.

Mój powóz zajechał przed okazały pałac. Gospodarz Wasilij Andriejewicz\*, były minister wojny, stał na tarasie. Zszedł do mnie okazałymi schodami z pięknego marmuru. Ich wartość równała się najpewniej trzem wsiom sprzed reformy\*\*. Wiedziałem jednak, że książę, wypełniając wolę ojca, już dziesięć lat przed reformą uwolnił swoich chłopów.

— Witaj, hrabio. — Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Uścisnąłem ją i przez chwilę przyglądałem się gospodarzowi.

— Dobrą mieliście podróż? A Paryż? Jak tam Karol Ludwik\*\*\*?

Wasilij Andriejewicz był dokładnie taki, jakim go zapamiętałem. No, może poza zmienioną, postarzałą twarzą. Szybko policzyłem, że skończył już sześćdziesiąt lat. Ale wciąż, może to cecha dobrego żandarma, chciał z każdego wycisnąć nawet drobną informację.

---

\* Wasilij Andriejewicz Dotgorukow (1803–1868) – rosyjski generał kawalerii, szef III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości i Korpusu Żandarmów 1856–1866, minister wojny 1852–1856, książę.

\*\* W 1861 r. weszła w życie reforma uwłaszczeniowa. Na jej mocy 22 558 748 chłopów rosyjskich zyskało wolność osobistą; nie mogli być już przedmiotem transakcji kupna i sprzedaży, zastawu ani darowizny.

\*\*\* Karol Ludwik Napoleon Bonaparte (1808–1873), cesarz Napoleon III – prezydent Francji w latach 1848–1852, cesarz Francuzów w latach 1852–1870.

Weszliśmy do obszernego salonu pełnego obrazów. Wskazał mi miejsce przy niewielkim stole. Dołgorukow zadzwonił i niemal w tej samej sekundzie pojawił się lokaj w eleganckiej, żółto-niebieskiej liberii.

Wydał mu polecenie po francusku, co w Rosji nie należało wcale do rzadkości.

Białe wino w pięknych kryształowych kieliszkach było schłodzone. W sam raz na pogodę.

Długo opowiadałem o pogrzebie księcia Morny. Wpłatałem w tę opowieść plotki, ale też trochę faktów.

— Jego kochanka była, jakże jej, Jakubie Iwanowiczu? Hrabina...?

Naczelnik III Wydziału najwyraźniej chciał mi pokazać, że będąc tysiące kilometrów od Paryża, swoją wiedzą może imponować.

— Fanny Mosselman, księżę.

Poznałem hrabinę kilka lat wcześniej, bywaliśmy wspólnie na koncertach w operze. Czasami udawało się namówić ją na zwierzenia pomocne Rosji. Ale romans, o który pytał gospodarz, skończył się lata temu.

Dołgorukow roześmiał się. Trzymany przezeń w dłoni kieliszek niebezpiecznie się przechylił, mało brakowało, a rozlałby wino na swój biały mundur.

— Tak, tak, Sofija Siergiejewna Trubeckaja. Wszystko wiem, odstawił starą, zamienił na rosyjską księżnę. Ale Pan Bóg nie dał się nacieszyć. Młoda wdowa. Ona chyba... Ile ma lat, dwadzieścia pięć, dwadzieścia siedem? Jej ojciec, Siergiej Wasiljewicz... — Przez chwilę

milczał, ale domyślałem się, że w głowie ma ich wspólny los, kawalerzystów. Machnął wreszcie ręką. — A Polacy?

Najwyraźniej księżę Morny i jego podboje nie były tym, co zaprzętało umysł właściciela pałacu w Nikolskoje, nawet jeśli Sofija była nieślubna córką poprzedniego cara. Ją też, co oczywiste, znałem, bywałem u niej w Hotelu Lassay, mieszczącym się tuż obok Quai d'Orsay\*. I czerpałem z jej wiedzy pełnymi garściami.

Mogłem opowiadać o emigrantach, sam byłem jednak ciekaw, co się stało w Królestwie i na Litwie. Słyszałem o okrucieństwie Murawjowa\*\* w Wilnie, słyszałem, że „ludożercę” nagrodzono ponad miarę. Więc zanim odpowiedziałem, zadałem pytanie.

— Niech księżę pozwoli zapytać. Odwołano Michaiła Nikołajewicza, co dalej?

Te szubienice, zsyłki, rotty aresztanckie uważałem za błąd. Miałem wrażenie, że bunt przycichnie, ale wciąż będzie się tlił i w nieodległej przyszłości znów dojdzie do spisków.

Wasilij Andriejewicz popatrzył na mnie uważnie.

— Teraz mamy Niemca. Konstantin Pietrowicz von Kaufman\*\*\*. Zły Rosjanin...

— Niech pomarzą?

---

\* W Paryżu przy Quai d'Orsay pod numerem 37 mieści się Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

\*\* Michaił Nikołajewicz Murawjow (1796–1886) został odwołany z funkcji generał-gubernatora wileńskiego 17 kwietnia 1865 roku.

\*\*\* Konstantin von Kaufman (1818–1882) – rosyjski generał i działacz państwowy. W maju 1865 r. powierzono mu urząd wileńskiego generał-gubernatora.